

Kochane dzieciaki, opowiem wam bajkę. Bajkę o tym, jak powstaje rodzina z serduszka a nie z brzuszka. Posłuchajcie:

Pani Żuraw i Pan Żuraw mieszkali sobie w małym domku na skraju lasu, nieopodal ogromnego, Szmaragdowego Jeziora. Było ono tak duże, że prawie nie było widać drugiego brzegu. Horyzont lekko zarysowywał się, nieregularnym, kształtem koron drzew. Żurawie codziennie chodziły oglądać zachody słońca, które latem, na gładkiej tafli wody przeplatały się przepięknymi barwami. Od żółtego, poprzez różowy, zielony, aż do ciemnego granatu. Teraz jezioro było skute lodem. Zima była sroga. Ale to już, na szczęście, ostatnie dni mrozu. Stali tak, na brzegu, trzymając się za ręce i wzdychali:

- Ach... Kiedy nadejdzie wiosna. Kiedy znów wrócą Bociany...

Z dnia na dzień, śnieg zaczynał pomału topnieć, lodowa pokrywa na jeziorze zaczynała pękać, aż zaczął się wyłaniać przecudny kolor wody, od którego jezioro nosi swoją nazwę. Słoneczko wydłużyło swoją wędrówkę po niebie, dzięki czemu dzień był dłuższy, było znacznie cieplej, a na drzewach zaczęły pojawiać się pąki. Żurawie rozpoczęły porządki w ogródku. Pan Żuraw naprawiał płotek, który się popsuł pod naporem śniegu, kopał grządki, a Pani Żurawiowa wsadzała do ziemi kolejno cebulki, z których za kilka tygodni wyrosną pachnące kwiaty.

- Noooo! - krzyknął Pan Żuraw, przeciągając się - nareszcie przyszła wiosna!

- Jak to? Skąd wiesz? Widzisz już zwiastuny? Gdzie, gdzie są? - odparła Pani Żurawiowa zrywając się pośpiesznie z nad grządek i wyciągając ciekawsko swą smukłą szyję, by lepiej widzieć horyzont.

- Lecą tam, daleko - odpowiedział Pan Żuraw, wskazując w stronę jeziora - jeszcze nie widać, ale słyszałem jak przed chwilą na topoli szeptały między sobą biedronki.

Rzeczywiście, daleko, daleko, prawie po drugiej stronie ogromnego jeziora leciały bociany. Wracają po długiej zimie do swoich letnich domków. I nie było by w tym nic fascynującego, gdyby nie fakt, że znowu, jak co rok, ktoś bardzo mocno na nie czeka, z nadzieją iż przyniosą mu wytęsknione i upragnione dziecko. Już przez kilka lat z rzędu tak bardzo mocno czekają na nie - Żurawie.

Nadszedł wieczór. Pani Żurawiowa krzątała się przy piecu, parząc wieczorną herbatkę z malinami. W kominku tańczyły iskierki ognia, którego blask delikatnie pieścił, złotymi kolorami, małą izdebkę. Pan Żuraw zamykał okiennice, bo na dworze, zerwał się, właśnie, silny wiatr i zaczął padać deszcz. Gdy już wszystkie okienka zostały zabezpieczone, oboje, po długim, pracowitym dniu, zasiedli do stołu.

- Ależ się martwię - powiedziała Pani Żurawiowa - taka okropna pogoda, a nasze Bociany tam lecą, oby się im nic nie stało. Może zadzwonię do Sowy i podpytam? Na pewno rozmawiała z Łaniami i ma już jakieś wieści.

- Moja droga nie denerwuj się na zapas, musimy cierpliwie czekać. Nie mamy na to wpływu - odpowiedział Pan Żuraw.

- A jeśli nie dolecą? A jeśli nie dadzą rady tak jak siedem lat temu? Aż strach pomyśleć. Jest mi bardzo smutno... - spuściła głowę - A sześć lat temu? - szybko dodała - I tak samo pięć lat temu, cztery..., aż do dzisiaj - po jej policzkach popłynęły łzy. Przed oczami stanęły wspomnienia z ostatnich kilku lat.

Pan Żuraw wstał, objął swoją kochaną, zasmuconą żonę i powiedział:

- Nie wolno nam tracić nadziei. Musimy być silni naszą miłością, wspierać się wzajemnie i wierzyć iż wszystko pomyślnie się ułoży.

Tym czasem nad Szmaragdowym Jeziozem rozpętała się burza. Grzmiało, pioruny trzaskały. Zmęczone

długim lotem bociany zaczęły opadać z sił. Wiatr targał nimi to w górę to w dół, jak na karuzeli, a deszcz zmoczył wszystkie pióra. Na szczęście ląd był już w zasięgu ich wzroku. Oby dały radę, oby jutro wszystkie oczekujące rodziny były już w komplecie...

W małym domku na skraju lasu pomału zaczął dogasać ogień w kominku. Żurawie położyły się spać z nadzieją na szczęśliwe lądowanie bocianów.

Nastał poranek. Słońce zaczęło delikatnie przedzierać się poprzez korony drzew, by dać znać mieszkańcom bajkowej Krainy Siedmiu Wzgórz, iż nastał nowy dzień. Biedronki już od kilku dni rozповідаły wieści o wracających z dalekich, nieznanach krain, Boćkach. Wszyscy niecierpliwie czekali aż pojawią się wszystkie całe i zdrowe.

Państwo Żurawie rozpoczęli ten dzień bardzo wcześnie, bo już o świcie. Po śniadaniu i zakończeniu wszelkich niezbędnych prac domowych, wyszli przed swoją chatkę przygotować się do lotu na Kasztanową Polanę. Kasztanowa Polana znajdowała się za Piątym Wzgórzem, tuż przy Rybim Potoku, a swą nazwę zawdzięczała przepięknym starym kasztanowcom, które dumnie rozpościęrały swe konary wokół polany. To właśnie w to magiczne miejsce Bociany przynosiły zawiniątka i tu je zostawiały pod opieką Troskliwych Łani, do momentu odnalezienia ich rodziców.

Wtem rozległ się donośny dźwięk telefonu.

- Taaaak słuchaaaam! - powiedziała do słuchawki Pani Żurawiowa,
- Witaj, dzwoniła do was Pani sowa? Ponoć bociany wylądowały i wszystkie przyleciały z zawiniątkami - powiedział głos w słuchawce, który należał do Pana Gila, brata Pani Żurawiowej,
- Niestety jeszcze nie dzwoniła do nas - odparła - pomału zaczynam tracić nadzieję i bardzo mi smutno. A do was dzwoniła? - dodała po chwili,
- Do nas też nie, ale nie smuć się siostró, twoja cierpliwość na pewno zostanie nagrodzona - powiedział Pan Gil, po czym odłożył słuchawkę.

Pani Żurawiowa ze spuszczone głową wyszła z domu, gdy nagle ze ścieżki dobiegł radosny głos wiewiórki:

- Dzień dobry Żurawie! Słyszeliście wieści? Bociany wylądowały! Czyż to nie cudowna wiadomość? Dzwoniła do nas dzisiaj Pani Sowa, właśnie idziemy na Polanę do Troskliwych Łani, mamy córeczkę!
 - Witaj Wiewiórko! Tak, to cudowne wieści, cieszymy się razem z wami.
- Jednak tego dnia Żurawie nie doczekały się telefonu od Pani Sowy. Następnego również nie było zaproszenia na Kasztanową Polanę.

Wyprawa na Kasztanową Polanę wiązała się z szeregiem wcześniejszych przygotowań. Wiadomym było, w jakim celu się tam wybiera. Przygotowania te polegały na kompletowaniu wszystkich niezbędnych przedmiotów potrzebnych do przyjęcia nowego członka rodziny. Kupowano w sklepiu, u Pani Niedźwiedzicy, butelki do karmienia maluchów, smoczki do uspakajania, grzechotki, zestawy pieluszek, maleńkie kolorowe ubranka i wszystko to co było niezbędne do pielęgnacji dzieci. U państwa Bobrów zamawiano małe drewniane łódeczka, kołyski i wózecki. Ten okres przygotowań wypełniał czas każdej oczekującej rodziny.

Mijały tygodnie, miesiące. Każdy wypełniony tęsknym oczekiwaniem na ten telefon. Państwo Żurawie już dawno temu zgromadzili wszelkie potrzebne rzeczy. Jako ostatnie odebrali łódeczko od Bobrów i pod koniec zimy wstawili je do małego pistacjowego pokoiku, który czekał gotowy na nowego, małego lokatora.

Lato było deszczowe choć bardzo ciepłe. W kolejnych tygodniach na Kasztanowa Polanę, po swoje upragnione maleństwa, podążały Lisy, Borsuki, Łosie, Pani Niedźwiedzica z Panem Niedźwiedziem i małym synkiem Niedźwiadkiem po drugiego małego Misia.

Te długo wyczekiwane cudowne wieści dotarły w końcu i do Żurawi. Pani Sowa zadzwoniła w najmniej oczekiwanym momencie, kiedy to Państwo Żurawie wybierali się na wakacje. Radość była ogromna, nie mogli uwierzyć, że nareszcie zostaną rodzicami. Bardzo długo czekali na swoje dziecko i wierzyli, że czekają na te jedno - jedyne maleństwo i bez względu na wszystko, na wszelkie rozterki, które przeżywali przez ten czas, warto było czekać.

- Czekam na was synku - oznajmiła Pani Sowa - jest malutkim, śliczniutkim, zdrowym chłopcem. Przybywajcie na Kasztanową Polanę.

Dzień w którym Żurawie mieli poznać swojego synka był wyjątkowy i wszystko tego dnia było wyjątkowe. Wyjątkowo odświętne były ich ubrania, wyjątkowa była atmosfera tego dnia, wyjątkowo śliczna, słoneczna pogoda, która sprzyjała Żurawiom podczas lotu.

Na horyzoncie było już widać Piąte Wzgórze, za którym rozpościerała się Kasztanowa Polana, opleciona srebrzącą się w słońcu wodą Rybiego Potoku. Żurawie mają to szczęście widzieć ten cudowny widok z lotu ptaka. Nareszcie dotarły na miejsce. Przywitała ich serdecznie Pani Sowa, która była na Polanie już od wczesnych godzin rannych. Po chwili dołączyła do nich Troskliwa Łania, która zaprowadziła przybyłych do małego, cichego zakątka polany, delikatnie osłoniętego przez krzewiącą się leszczynę. Tam w małym łóżeczku leżało żółte zawiniątko.

- To wasz syn - oznajmiła Łania.

Pani Żurawiowa czuła jak łzy napływają jej do oczu. Pan Żuraw odchylił delikatnie mięciutki, żółty kocyk i oboje ujrzeli małego chłopczyka o oczach niebieskich jak niebo. Ku ich zdumieniu nie był to mały żuraw, tylko mały Pingwinek, który na powitanie obdarzył ich radosnym uśmiechem, łapiąc przy tym znacząco swojego tatę Żurawia za palec, jakby chciał powiedzieć "jesteś mój, a ja, na zawsze twój". Pingwinek urodził się w innej rodzinie, daleko stąd, ale wiadomym było, że jego prawdziwi rodzice czekają na niego w Krainie Siedmiu Wzgórz i odnalezienie ich było tylko kwestią czasu.

- Syneczku! Nasz Synku-Pingwinku - powiedziała Pani Żurawiowa, z czułością jaką tylko najszcześliwsza i najbardziej kochająca mamusia potrafi obdarzyć swe dziecko. Łzy płynęły jej po policzkach ze wzruszenia i z tej wszechogarniającej radości, której nie da się niczym zmierzyć. Wzięła synka na ręce i mocno przytuliła go do piersi, a Pan Żuraw objął ich oboje swymi szerokimi skrzydłami. Rodzina już w komplecie.

Nie miało znaczenia to, że Pingwinek nie był podobny do mamusi ani tatusia z wyglądu, bowiem od pierwszego wejrzenia Żurawie wiedziały, że mały chłopczyk zawinięty w żółty kocyk, jest ich własnym wyczekany syneczkiem, urodzonym prosto z ich kochających serc.

KONIEC

Kopowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Hanexja, dodano 29.10.2008 12:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.